

25 LAT Wolności



25
LAT
wolności

PREZYDENT.PL

Opracowanie: Andrzej Kaczyński

Wydawca:

Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

prezydent.pl

ISBN 978-83-64626-03-6

Redaktor prowadzący: Edyta Banaszkiewicz

Centrum Obsługi Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Projekt okładki: Sławomir Makowski

Opracowanie graficzne, skład i łamanie: Joanna Goriaczko

Warszawa 2014

Szanowni Państwo,

4 czerwca 1989 roku Polacy obalili komunizm. Nasza długa walka, opozycyjna działalność i wyborcza decyzja wpłynęły na losy Europy i świata. Wybory 4 czerwca były nie tylko wielkim zwycięstwem obozu solidarnościowego, były triumfem wolności i demokracji.

Dzięki zaangażowaniu i poświęceniu wielu środowisk opozycji demokratycznej, udało się przezwyciężyć przynębiające wrażenie braku alternatywy. Komitet Obrony Robotników, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Konfederacja Polski Niepodległej, Solidarność Walcząca – to tylko wybrane przykłady zinstytucjonalizowanych form oporu wobec komunistycznej władzy i totalitarnej ideologii.

W polskiej drodze do wolności nieoceniona okazała się rola Kościoła, który aktywnie wspierał niepodległościowe wysiłki Polaków. Wybór Karola Wojtyły na papieża, jego wizyta w Polsce już jako głowy Kościoła i nieustające wezwania do odpowiedzialności i solidarności, rozbudzały w Polakach nadzieję na zmiany.

Niestrudzenie ku wolności prowadzili odważni i rozważni liderzy opozycji. To ich talenty, przygotowanie, a nade wszystko poświęcenie i społeczna wrażliwość uwierzytelniały słuszność podejmowanych działań. Możemy być wdzięczni, że mieliśmy za przewodników ludzi takich jak Lech Wałęsa, Tadeusz Mazowiecki, Jacek Kuroń czy Bronisław Geremek. Obecny kształt Wolnej Polski jest w dużej mierze ich zasługą.

W 20. rocznicę wyborów czerwcowych pierwszy niekomunistyczny premier Tadeusz Mazowiecki, wznosząc toast za wolność, mówił: „Wolność jest jak powietrze, ceni się ją i odczuwa, kiedy jej brak”. Dzisiaj możemy oddychać pełną piersią. Od 15 lat jesteśmy członkiem NATO. Od 10 lat należymy do Unii Europejskiej. Nasza gospodarka stale się rozwija. Polska jest bezpiecznym, suwerennym państwem, które umacnia swoją pozycję w Europie i świecie.

4 czerwca to symbol przełomu. To nasze Święto Wolności. Sukces polskiej „Solidarności” i determinacji. Żyjemy w jednym z najlepszych okresów historii Polski. O wolność nie musimy już walczyć, lecz musimy ją dobrze zagospodarowywać. Zachęcam, byśmy co roku wspólnie obchodzili rocznice zwycięskich czerwcowych wyborów. Niech ten dzień będzie świętem suwerennej, wolnej Polski.

Brigitte Komarowska

W przełomowym dla Polski roku 1989 – roku obalenia komunizmu, roku wyzwania Polski spod władzy ZSRR, roku odzyskania wolności, najdonioślejszym wydarzeniem były wybory do Sejmu i Senatu 4 czerwca. To one oznaczały kres komunizmu w Polsce. To one umożliwiły proces prędkich przemian, utworzenie rządu przez premiera Tadeusza Mazowieckiego 12 września, uruchomienie reform i wreszcie – 29 grudnia 1989 – przywrócenie godła i nazwy Rzeczpospolita Polska. 4 czerwca zwyciężyła Solidarność. Polska droga do wolności.



24.08.1989 r., Warszawa

Tadeusz Mazowiecki wygłasza swoje pierwsze przemówienie w Parlamencie
Fot. Dusan Vranie, Associated Press / East News

4 czerwca 1989 roku w głosowaniu wzięło udział ponad 17 milionów wyborców. Emocjonalnie czas wyborczy da się porównać do jesieni 1980 roku, czyli czasu powstawania Solidarności. Tak sama spontaniczność, zaangażowanie, bezinteresowność, ofiarność, kreatywność. Poczucie dumy, że oto dochowaliśmy wierności „S”. „Tęsknię do niej jak idiota, maluję imię jej na płotach” – śpiewał Jan Krzysztof Kelus, a słowa te powtarzała opozycja. Powtórzył się społeczny fenomen Sierpnia '80. Strajk gdańskich stoczniovców zainicjowała garstka dzielnych działaczy Wolnych Związków Zawodowych. Po kilku dniach strajkowało całe Trójmiasto i Szczecin, a w końcu sierpnia cały kraj: 700 tysięcy ludzi w 700 zakładach i w 40 województwach. Tego zrywu władze nie mogły już zignorować; podpisały porozumienia z komitetami strajkowymi – w istocie wielką kartę praw

obywatelskich. Powstała blisko dziesięciomilionowa Solidarność ludzi wolnych i samorządnych. Wiosną 1989 roku imię Solidarności i jej hasła wyborcze widniały wszędzie: na murach, płotach i słupach, na szybach wystawowych i autobusach, na plakatach i ulotkach. Przez niespełna dwa miesiące kampanii i 4 czerwca – w dniu głosowania – to były obrazy naszej nadziei. 5 czerwca, gdy poznawaliśmy rozmiar wyborczego zwycięstwa, obrazy radości.

Bronisław Geremek napisał: „Zdarzają się takie momenty, w których nagle dostrzec można zmianę historyczną, jak w kropli wody dostrzec można strukturę świata. Taką datą jest 4 czerwca 1989”. 4 czerwca obchodzimy Święto Wolności, bo tego dnia zwyciężyła wolność. Zdecydował o tym naród w pierwszych częściowo tylko demokratycznych wyborach.

4 czerwca

Wyłącz system



4 czerwca 1989 roku wybraliśmy nie tylko solidarnościowych parlamentarzystów. Wybraliśmy wielką zmianę. Zmianę w państwie, generalną naprawę Rzeczypospolitej. Demokratyczną. Wolnościową. Ustrojową. Geopolityczną. Wybraliśmy kurs na niepodległość.



6.02.1989 r., Warszawa

Obrady Okrągłego Stołu w Sali Kolumnowej Pałacu Namiestnikowskiego
(dzisiejszy Pałac Prezydencki)

Fot. Wojtek Łaski / East News



Obóz dotychczasowej władzy zastrzegł sobie w Sejmie bezpieczną większość 65% miejsc, pakiet kontrolny. W wolnych wyborach była do zdobycia jedna trzecia mandatów. 35% wolności. Tyle udało się Solidarności wynegocjować z rządem. Ale przeprowadziła fantastyczną kampanię wyborczą i odniosła piorunujące zwycięstwo. Nikt się go nie spodziewał! Ani opozycja, ani komunistyczne

władze. Nikt nie spodziewał się, jak wielką siłę w Polsce zachowała Solidarność. Solidarność jako nielegalny związek i solidarność jako wspólnota ludzi, którzy pragną wolności i gotowi są nad tym wspólnie pracować.

Taki wynik wyborów podważył ustalenia Okrągłego Stołu, choć nie od razu wszystkie poli-



sierpień 1986 r., Gdańsk

Lech Wałęsa opuszcza stocznię w Gdańsku

Fot. Jacques Langevin, Associated Press / East News

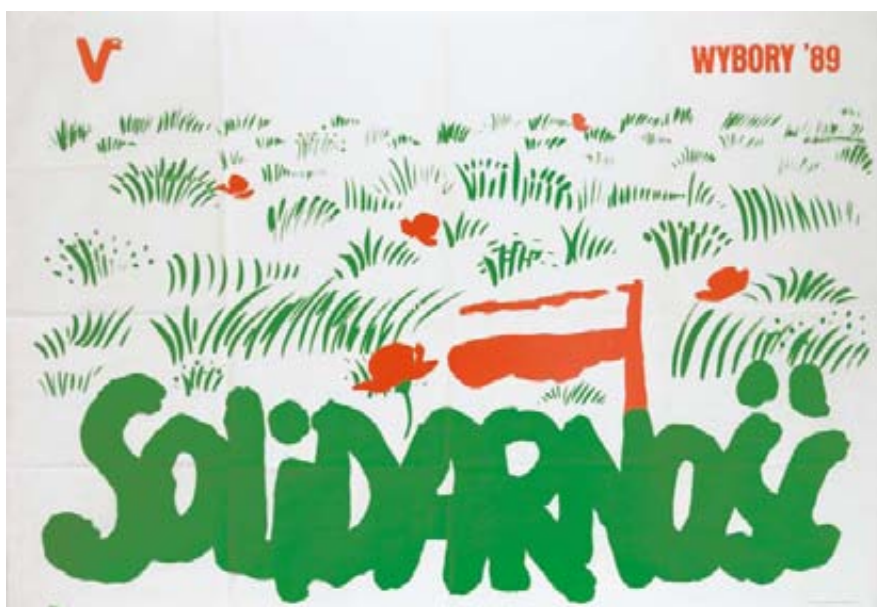
tyczne następstwa wyborczego werdyktu były czytelne i do przewidzenia. Ale prędko okazało się, że Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (PZPR) nie jest w stanie powołać rządu. Zabrakło większości, komuniści nie mogli być już pewni nie tylko dotychczasowych koalicjantów, ale nawet części partyjnych posłów. Prezydenta (który miał PZPR zagwarantować poczucie bezpieczeństwa) nie dało się wybrać bez przyzwolenia Solidarności. Coraz bardziej ujawniało się bankructwo gospodarcze, niewydolność i nie-reformowalność realnego socjalizmu. Coraz bardziej był widoczny anachronizm ustroju PRL. Na dodatek obezwładniony pieriestrojką Kreml deklarował, że nie zamierza interweniować na rzecz zachowania władzy w Polsce przez monopartię komunistyczną ani egzekwować siłą narzuconej nam w 1945 roku w Jałcie geopolitycznej podległości.

Wymowa walnego zwycięstwa Solidarności i upokarzającej klęski komunistów była jednoznaczna. 4 czerwca 1989 roku Polacy odrzucili „demokratyzację”; żądali po prostu demokra-

cji. Nadali wyraźny sygnał, że nie zaspokoją się ani retuszem „realnego socjalizmu”, ani nawet generalnym remontem PRL. Wśród wyborczych haseł Solidarności było wezwanie: „4 VI. Wyłącz system”. Realizm podpowiadał, że skrojono je mocno na wyrost. A jednak stało się. Gdy tylko pojawiła się taka możliwość, wyborcy wyłączyli system. Zaprotestowali przeciw inwigilacji, represji, straszeniu aparatem przymusu komunistycznego reżimu. Mieli dość hipokryzji „demokracji socjalistycznej” i „władzy ludowej”. Wizja komunistycznego raju, wakacje w Bułgarii, stała pensja i talony na poloneza przestały przystaniać rozkład zepsutego systemu. Przestały zaśłaniać śmierć górników w kopalni Wujek, księdza Popiełuszki i matu-rzysty, Grzegorza Przemyka. Okazało się, że propaganda nie wystarcza, by system przemocy i gospodarczej zapaści przedstawiać ludziom jako najlepszą rzeczywistość i jedyne wyjście. Polacy uwierzyli, że może być inaczej. Pokazali rządzącym czerwoną kartkę. Zażądali fundamentalnych zmian, a ich wdrożenie powierzyli Solidarności.



Plakaty wyborcze 1989 r.
powyżej: autor Jacek Marczewski,
poniżej: autor Ewa Bałuk



Niespełna trzy miesiące później, 12 września „kontraktowy” Sejm zatwierdził rząd, który utworzył Tadeusz Mazowiecki, wywodzący się z Solidarności. Pierwszy niekomunistyczny premier nie tylko w powojennej Polsce, ale w całej pojałtańskiej Europie Środkowej, we wszystkich państwach, które znalazły się po sowieckiej stronie żelaznej kurtyny. 29 grudnia 1989 roku Polska Rzeczpospolita Ludowa (PRL) odeszła do lamusa.

Do Konstytucji wpisana została Rzeczpospolita Polska (RP) – demokratyczne państwo prawne, przywrócono tradycyjne godło państwowe – orła z koroną, a z ustawy zasadniczej wykreślono wszystkie artykuły odnoszące się do dawnego ustroju, przede wszystkim – kierowniczą rolę PZPR i przyjaźń ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR). Miesiąc później rozwiązała się PZPR.

Zaczęło się w Polsce... Zwycięstwo nad komunizmem, demontaż żelaznej kurtyny, przezwyciężenie międzynarodowego osamotnienia, kres porządku jałtańskiego, likwidacja radzieckiej strefy wpływu w Europie Środ-

kowej, powrót do rodziny wolnych narodów, do rodziny suwerennych państw, jednoczenie się Europy. Pokojowo, bez przemocy, bezpiecznie.

Nasz eksperyment transformacyjny uważnie obserwowała opozycja w całej Europie Środkowej. System komunistyczny zużył się doszczętnie we wszystkich krajach demokracji ludowej. Ale wiarygodnej odpowiedzi na pytanie, jak z niego wyjść, nie było. Takiej drogi jeszcze nikt nie przebył, nikt nie próbował. Polska wkroczyła na nią pierwsza. Nie miała wzorów. Tworzyła wzory. Była dla innych źródłem inspiracji do działania. Dostarczyła wiele inspirujących dla innych impulsów. Przy Okrągłym Stole dowiodła, że z komunistami można się porozumieć. 4 czerwca pokazał, że komunistów można pokonać w wyborach. Powołanie Tadeusza Mazowieckiego na premiera – że można demokratycznymi metodami odebrać komunistom władzę, zapraszając jednocześnie szeroką koalicję polityczną do współpracy na rzecz trudnej reformy państwa.

Z polskich doświadczeń 1989 roku wynikały też pożyteczne



6.02.1989 r., Warszawa

Pierwszy dzień obrad Okrągłego Stołu. Przedstawiciele solidarnościowej opozycji przed obradami w Pałacu Namiestnikowskim (dzisiejszy Pałac Prezydencki). Na czele idą: Lech Wałęsa, Tadeusz Mazowiecki, Zbigniew Bujak, z tyłu pierwszy z prawej – Janusz Onyszkiewicz, pierwszy z lewej – Andrzej Rzeźczycki

Fot. Anna Pietuszek, zbiory Ośrodka KARTA



Demonstranci
w Warszawie
30 czerwca 1989 r.
Fot. Associated
Press / East News



12.09.1989 r., Warszawa

Premier Tadeusz Mazowiecki przed swym historycznym przemówieniem w Parlamencie, gdzie przedstawił pierwszy niekomunistyczny rząd.

Za premierem – Mikołaj Kozakiewicz, marszałek Sejmu

Fot. Associated Press / East News

wskazówki praktyczne. Na przykład, że jawny transparentny dla społeczeństwa dialog opozycji demokratycznej z totalitarnymi władzami nie demobilizuje, lecz wzmacnia opozycję. Nie konserwuje, tylko rozbraja władzę. A bezpośrednia konfrontacja na argumenty dwóch języków, totalitarnego i demokratycznego, oddziałuje ożywczo na społeczeństwo.

PZPR tak długo odwlekała przystąpienie do Okrągłego Stołu, stawiała tak wiele warunków, mnożyła tematy i tak bardzo chciała dowieść, że Solidarność

jest tylko jednym z wielu związków zawodowych, że w końcu przedmiotem rozmów stał się całokształt spraw państwa i siłą rzeczy przedmiotem oceny stał się całociowy bilans rządów komunistycznych. I musiał on wypaść druzgocąco dla PRL. Przede wszystkim jednak Polska na własnej skórze doświadczała, czy droga, którą obrała, jest bezpieczna. To, że komunistyczne rządy w Warszawie i w Moskwie nie próbowały przemocą powstrzymać zmian, było z pewnością dla sąsiadów najbardziej ośmielające.

-
- Naszym śladem ruszyli Węgrzy. Wprawdzie po zakończeniu w Warszawie obrad Okrągłego Stołu opozycja węgierska uznała jego dorobek za niezadowalający i postanowiła poszukać innej metody, ale dziewięć dni po pierwszej turze wyborów w Polsce podjęła negocjacje z partią komunistyczną i jej satelitami przy Trójkątym Stole. Również w czerwcu Karta 77 wezwała władze Czechosłowacji do podjęcia dialogu z opozycją.
 - W przemianach w Polsce i na Węgrzech szansę dla siebie dostrzegli Niemcy z NRD. Od 19 sierpnia masowo przyjeżdżali do Warszawy lub Budapesztu i podejmowali próby wydostania się od nas lub z Węgier na Zachód.
 - Jedną z pierwszych decyzji rządu premiera Tadeusza Mazowieckiego było zapewnienie im bezpiecznego przejazdu do

RFN; oceniono potem, że w ten sposób Polacy skruszyli spory kawał muru berlińskiego.

- 23 sierpnia, w 50-tą rocznicę paktu Ribbentrop–Mołotow, dwa miliony obywateli Litwy, Łotwy i Estonii połączyło Wilno, Rygę i Tallin żywym łańcuchem wolności i solidarności. Były to pierwsze republiki związkowe ZSRR, które zgłosiły aspiracje niepodległościowe.
- 7 października na Węgrzech rozwiązała się partia komunistyczna, a 23 października proklamowano Republikę Węgierską oraz rozpisano wolne wybory do parlamentu.
- W październiku fala masowych demonstracji w NRD. 9 listopada upadł mur berliński.
- 10 listopada w Bułgarii stracił władzę Todor Żiwkow.
- W połowie listopada Czechosłowację ogarnęła aksamitna rewolucja.
- 18 grudnia w NRD Okrągły Stół rządu i opozycji zapowiedział zjednoczenie Niemiec.
- 22 grudnia w Rumunii obalona została dyktatura Nicolae Ceaușescu. Tylko w Rumunii podczas Jesieni Narodów doszło do rozlewu krwi.
- 27 grudnia rząd Bułgarii zapowiedział podjęcie rozmów Okrągłego Stołu z opozycją.
- 29 grudnia przywódca aksamitnej rewolucji Vaclav Havel został wybrany na prezydenta Czechosłowacji.

Przez nasz region przeszła sztafeta wolności. Jeden po drugim upadały totalitarne reżimy, narody zaczynały same stanowić o sobie, państwo po państwie odzyskiwało suwerenność. Jałtańska zmowa mocarstw, które podzieliły świat i przyporządkowały kraje środkowoeuropejskie do strefy wpływów Związku Radzieckiego, nieoczekiwanie przestała działać. Dlatego rok 1989

w Europie Środkowej nazwany został *annus mirabilis*. Rok pełen cudów. Największym z tych cudów była bezradność komunistycznej władzy, która jeszcze kilka lat wcześniej planowała zapanowanie nad całą Europą i światem.

Międzynarodowy wymiar polskiego roku 1989 następująco oceniał Bronisław Geremek:



25.01.1990 r., Warszawa

Premier Tadeusz Mazowiecki rozmawia z Prezydentem Vaclavem Havlem

Fot. Alik Keplicz, Associated Press / East News

Sytuację tamtych wyborów [4 czerwca] rozważam przede wszystkim w odniesieniu do panującego jeszcze wówczas systemu komunistycznego. [...] Niepodważalnym faktem jest niezwykle zwycięstwo Solidarności w wyborach 1989 roku i wszystkie jego wewnętrzne oraz międzynarodowe implikacje. W całym ciągu wydarzeń tego roku w Europie i na świecie, wyniki polskich wyborów odegrały przełomową rolę. To przecież my pokazaliśmy, że komunizm kończy się nieodwołalnie, że król jest nagi, że z całej świetności został mu tylko nagi miecz, że nie ma żadnego społecznego poparcia. Czerwcowe

wybory udowodniły to, co było intelektualnie oczywiste, ale empirycznie niepotwierdzone – że komuniści nie mają żadnego społecznego zaplecza, a przy władzy trzyma ich historyczna inercja podparta iluzją przemocy. Wyniki wyborów [...] stanowiły punkt zwrotny w myśleniu o przyszłości Europy.

Wkrótce zakończyła się zimna wojna, padł mur berliński, rozpadło się »imperium zła«.

Polska nie powinna za to oczekiwać ani zapłaty, ani praw specjalnych, ani nawet wdzięczności – konkludował prof. Bronisław Geremek. Mamy natomiast prawo do dumy.

Drogę do wolnego świata, na którą wstąpiliśmy 4 czerwca 1989 roku, najkrócej zilustrować można następującą sekwencją wydarzeń:

- 17 września 1993 roku z terytorium Polski wyjeżdża ostatni oddział armii Związku Radzieckiego.
- 12 kwietnia 1999 roku Rzeczpospolita Polska staje się pełnoprawnym członkiem Paktu Północnoatlantyckiego.
- 1 maja 2004 roku wstępujemy do Unii Europejskiej.
- Od 1 lipca do 31 grudnia 2011 roku Polska sprawuje prezydencję w Radzie Unii Europejskiej.
- W 2014 roku Polska intensywnie uczestniczy w działaniach Unii Europejskiej i NATO na rzecz rozwiązania kryzysu wewnątrzukraińskiego i konfliktu rosyjsko-ukraińskiego.



10.08.1989 r.

*Jan Paweł II oraz Jacek Woźniakowski, Bronisław Geremek i Adam Michnik
w letniej rezydencji papieskiej w Castel Gandolfo*

Fot. Arturo Mari, Associated Press / East News





18.09.1988 r., Częstochowa
Pielgrzymka do klasztoru jasnogórskiego
Fot. Associated Press / East News

Wybory 1989

Musimy wygrać!

(–) Lech Wałęsa

To nie Solidarność wymyśliła czerwcowe nie w pełni demokratyczne wybory '89. Nie chciała ich szczerze i zasadniczo, długo się wzbraniała. Ustąpiła, kiedy władze postawiły warunek: legalizacja związku tylko w zamian za udział w wyborach. I tak je rozegrała, że mogło to wyglądać na sprytną pułapkę. A było odwrotnie.

W różnych wariantach myśl o przyspieszeniu wyborów (kadencja Sejmu upływała w październiku 1989 roku) stratedzy partyjni rozważali od strajków wiosennych 1988 roku. Szukali „ucieczki do przodu” przed katastrofą gospodarczą, inflacją, pustymi półkami w sklepach i niechybnym gniewem ludu.

Władze to zapraszały Solidarność do udziału w wyborach, to ją wykluczały, dopuszczając udział wyłącznie pojedynczych ludzi „byłej Solidarności”, to znów żądały, by ze związku wyłonić „partię Solidarność” i by tylko ona stanęła do wyborów. Raz miało to być bezkonfliktowe głosowanie na jedną listę kandydatów, poprzedzone wspólną deklaracją programową, uzgodnioną przy pomocy Kościoła z „konstruktywną opozycją”. Kiedy indziej bezpardonowe, konfrontacyjne wybory. To rosła, to malała pula mandatów dla kandydatów niezależnych. Pojawiał się i znikał projekt przywrócenia Senatu.

Były też w tych – zmieniających się planach – elementy stałe. Przede wszystkim gwarancje, że partia nie przegra wyborów,

że nie straci bezpiecznej większości. Powinny odbyć się jak najwcześniej, zanim Solidarność zorganizuje się i wzmocni. Najlepiej, gdyby wybory były zamiast legalizacji Solidarności. Kilkakrotnie władze próbowały nakłonić hierarchów Kościoła do poparcia takiego rozwiązania, zawsze spotykały się ze stanowczą odmową. W stosunku do Solidarności Kościół zachowywał się absolutnie lojalnie. I w czasie rozmów przygotowawczych, i podczas obrad Okrągłego Stołu, a także konsultacji w Magdalence, duchowni obserwatorzy – delegowani przez episkopat – odegrali nieocenioną rolę mediacyjną pomiędzy tak bardzo nieufnymi i zantagonizowanymi stronami. Jeżeli nie da się uniknąć przywrócenia pluralizmu związkowego, to koniecznie trzeba dopilnować kolejności: najpierw wybory, później rejestracja Solidarności, a w żadnym razie odwrotnie.

Myśl przewodnia obozu władzy w gruncie rzeczy była prosta: trzeba zmienić bardzo wiele, żeby wszystko zostało po staremu.

Opozycja demokratyczna żywiła odrazę do wyborów reglamentowanych. Sami się rządzą – sami się wybierajcie. Boykutowała kolejne wybory i namawiała do tego społeczeństwo. „Jedyny wybór, jaki mamy, to iść na głosowanie – albo nie iść”. W podziemiu z dużym rozmachem organizowała akcje sprawdzania frekwencji wyborczej. Stopniowo udawało się coraz więcej ludzi przekonać do

niechodzenia na głosowanie. W wyborach do rad narodowych w 1988 roku wzięła udział już tylko połowa wyborców, najmniej w historii PRL.

Od zawsze natomiast opozycja domagała się wolnych wyborów. Rozumiała przy tym, że jest to żądanie najcięższego kalibru. W sierpniu 1980 roku w stoczni gdańskiej Bogdan Borusewicz skreślił je z listy



23.01.1989 r., Gdańsk

Lech Wałęsa i Tadeusz Mazowiecki podczas spotkania z dziennikarzami

Fot. Czarek Sokołowski, Associated Press / East News

postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. *Byłaby to propozycja: „oddajcie władzę”, negocjacje byłyby niemożliwe – tłumaczył.*

Jesienią 1981 roku Solidarność przygotowywała się do wolnych wyborów do rad narodowych na wiosnę 1982 roku, choćby na jednym tylko, najniższym szczeblu gminnym – i dla władzy to był jeden z argumentów uzasadniających konieczność stanu wojennego. W 1988 roku i na początku 1989 roku przywódcy Solidarności byli przekonani, że wolne wybory wciąż nie wchodzi w rachubę.

W oczach opozycji szansa wprowadzenia własnych posłów do „kontraktowego” Sejmu nie miała wówczas większych, a może nawet żadnych zalet. Prestiż Sejmu był zerowy, nie rozstrzygały się tam żadne ważne sprawy, był tylko maszynką do głosowania gotowych decyzji, podjętych gdzie indziej. Doświadczenie stanu wojennego i lata funkcjonowania w podziemiu dodatkowo utrwaliły w ludziach opozycji niechęć do uczestnictwa we wszelkich ofi-

cialnych instytucjach, stwarzających pozór uczestniczenia w sprawowaniu władzy.

Propozycja udziału w wyborach zyskała na atrakcyjności, gdy władze dołożyły reaktywację Senatu i w pełni wolne wybory do drugiej izby parlamentu. Powstałby bowiem organ władzy państwowej wyjęty spod nomenklatury partyjnej, wolny od preselekcji kandydatów, wybierany demokratycznie. Perspektywa udziału w wyborach do „kontraktowego” Sejmu, których nie można wygrać, nie była porywająca. Wizja pierwszych, choćby tylko częściowo wolnych wyborów przemawiała do wyobraźni, miała zupełnie inną nośność społeczną.

Na taką propozycję negocjatorzy Solidarności skwapliwie przystali. Przystąpili do Okrągłego Stołu, żeby odzyskać związek, przywrócić go do legalnego, normalnego istnienia. Udział w wyborach do Sejmu miał być ceną za legalizację Solidarności. Ceną płaconą niechętnie, ale zdecydowanie wartą transakcji. A nie spodziewanie uzyskali znacznie więcej. „Premię” w postaci wolnych wyborów do Senatu.

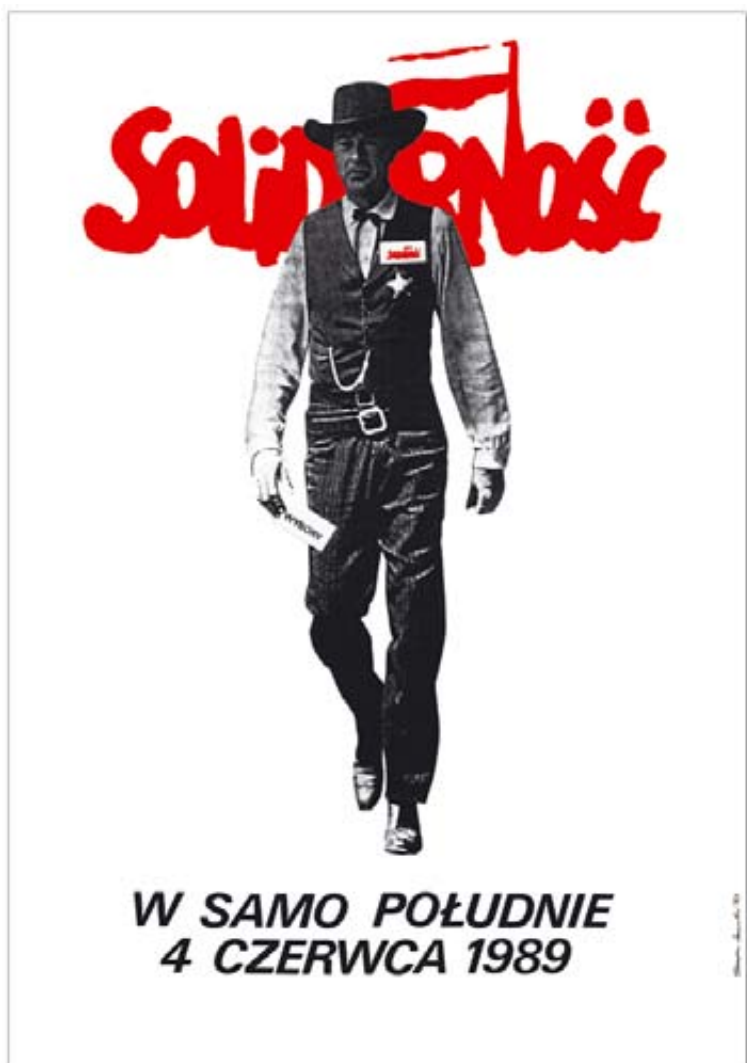
Niezdługo okazało się, że była to transakcja epoki!

Ryzyko było wielkie. Nikt nie wiedział, na jakie poparcie mogła liczyć Solidarność. Jej członkowie doznali niezliczonych krzywd i strat, represji, upokorzeń i strachu. Molestowania propagandowego. Zabijano w nich nadzieję, wyszydzano wierność. Podziemne życie związku trwało 7 lat, 4 miesiące i 4 dni. Statutowe ogniwa zostały rozbite, własność

rozgrabiona. Wykruszyły się kadry. Wielu działaczy wyrzucono z pracy. Mnóstwo wyemigrowało; spośród delegatów na zjazd krajowy – elity związku – jedna trzecia.

Część historycznych przywódców Solidarności nie uznawała Lecha Wałęsy oraz Krajowej Komisji Wykonawczej za statutowe kierownictwo związku i budowała równoległe struktury.

Na szczególny aspekt ryzyka związanego z udziałem w wyborach zwrócił uwagę Bronisław Geremek. *Przedstawiciele tamtej strony mówili nam – wspominał – że według ich sondaży w wyborach do Senatu my dostaniemy połowę mandatów, a drugą połowę oni. Jak dramatyczna to była sytuacja. Mówiłem: wyobraźmy sobie, że mają rację. Przecież wstyd pójść na cały świat. Oto bowiem może pierwszy raz w dziejach świata komuniści ugruntowują swoją władzę w wolnych i demokratycznych wyborach. Byłaby to klęska nie tylko nasza. Zniweczyłaby wielkie europejskie nadzieje.*



*Plakat wyborczy
autor plakatu – Tomasz Sarnecki*

Nie śpij, bo cię przegłosują

Cud dokonał się w kwietniu i maju 1989 roku, kiedy to społeczeństwo zduszone przecież latami PRL-u, nie mające pojęcia o politycznych działaniach, w ciągu paru tygodni potrafiło się samo zorganizować – uważał Krzysztof Kozłowski, redaktor „Tygodnika Powszechnego”, członek Komitetu Obywatelskiego, szef Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MSW) w rządzie Mazowieckiego. Na początku do dyspozycji było 5 Klubów Inteligencji Katolickiej (KIK) z biurkami i telefonem, w Krakowie redakcja „Tygodnika Powszechnego” z teleksem i w Warszawie redakcja „Więzi”.

Wynik wyborów był niesamowity. Nigdy w warunkach wolnej już przecież III Rzeczypospolitej nie udało się przeprowadzić tak intensywnej i szaleńczej kampanii.



17.04.1989 r., Warszawa

Sąd Wojewódzki w Warszawie, ponowna rejestracja NSZZ „Solidarność”.

Od prawej: Henryk Wujec (śmieje się), Jerzy Dłużniewski (siedzi), Andrzej Celiński w okularach (siedzi), pani w okularach pośrodku to Ludwika Wujec, a z lewej Krzysztof Śliwiński

Fot. Anna Pietuszek, zbiory Ośrodka KARTA



Po podpisaniu 5 kwietnia porozumień Okrągłego Stołu nastąpiła seria wydarzeń.

- 7 kwietnia Sejm wpisał do konstytucji nową izbę parlamentu. Senat uchwalił ordynację wyborczą i przyjął ustawę o stowarzyszeniach, na podstawie której 17 kwietnia zostanie zarejestrowany Niezależny Samorządny Związek Zawodowy (NSZZ) Solidarność.
- 7 kwietnia Krajowa Komisja Wykonawcza na czele z Lechem Wałęsą powierzyła Komitetowi Obywatelskiemu prowadzenie kampanii wyborczej. Sama Solidarność nie będzie bezpośrednio angażować się w wybory. Nie jest jeszcze dostatecznie zorganizowana. A przede wszystkim ma pozostać czysta. Nie wikłać się w akcję polityczną, trudną wszak do pogodzenia z podstawową misją związku zawodowego, a co najważniejsze – nie ponosić ryzyka ewentualnego niepowodzenia wyborczego. *Proszę was – mówił Wałęsa do członków Komitetu Obywatelskiego – abyście wzięli na siebie ciężar ryzyka. Jeżeli będzie sukces, to on nie będzie wasz, ale jeżeli będzie klęska, to będzie wasza klęska.*

To był dramat – wspominał Jacek Kuroń. – Jak, nie mając pieniędzy, logistycznego zaplecza ani organizacyjnych struktur, można w dwa miesiące zorganizować, przeprowadzić i wygrać kampanię wyborczą w 40-milionowym kraju, w którym od 40 lat nie odbyły się normalne wybory? Nie można! Zwłaszcza że druga strona miała i pieniądze, i zaplecze, i niezłe działające struktury.

Na ułożenie listy kandydatów były dwa tygodnie. W ciągu tygodnia we wszystkich województwach powstały Komitety Obywatelskie Solidarność. W ciągu kilku następnych dni nastąpił istny wysyp lokalnych Komitetów Obywatelskich: w miastach i miasteczkach, dzielnicach, gminnych wsiach.

Bez pieniędzy, lokali, łączności, transportu, dostępu do mediów. Przy parafiach, po mieszkaniach. Z domowymi telefonami, własnymi maszynami do pisania i zapasem papieru. Prywatnymi fiacikami i zaoszczędzonym paliwem. I ruchome słupy ogłoszeniowe – auta oblepione plakatami Solidarności oraz ruchome

rozgłośnię – fiaciki z wystawionym przez okno megafonem były charakterystycznym – zwłaszcza na prowincji, gdzie trudniej było prowadzić akcję informacyjną – elementem pejzażu tej kampanii.

W Trójmieście Bogdan Borusewicz zdołał nawet skrzyknąć tysiąc kierowców, którzy barwną i hałaśliwą kolumną

paradowali po głównych ulicach. Zwrot paliwa, jednego z najbardziej deficytowych towarów, był na ogół jedynym honorarium artystów, którzy towarzyszyli kandydatom na wiecach wyborczych.

Do pracy w Komitetach Obywatelskich zaangażowało się kilkadziesiąt tysięcy ludzi. I niezliczona rzesza dorywczych



3.06.1989 r., Gdańsk

Rajd Solidarności zorganizowany przed wyborami czerwcowymi do parlamentu. Na trasie przejazdu uczestników rajdu transparent Komitetu Obywatelskiego Solidarność z hasłem Głosuj razem z nami!

Fot. Jan Juchniewicz, zbiory Ośrodka KARTA

współpracowników. Na ochotnika. Sami wolontariusze. Nikt nie miał przecież pojęcia, jak prowadzić kampanię wyborczą. Przynieśli własne krzesła. Czajniki i szklanki. Kanapki. Tysiącom ludzi przez dwa miesiące kanapki z serem lub jajkiem i komitetowa herbata wystarczały za całodzienne pożywienie. Nie było czasu na przerwę obiadową.

Trzeba zebrać podpisy popierające kandydatów. Wymagane jest trzy tysiące, ale lepiej z nadatkiem, bo przecież komisje wyborcze mogą niektóre odrzucić. Kandydaci rekordziści mieli po 80 tysięcy podpisów. Zgromadzić fundusze na kampanię, czyli rozprowadzić cegiełki. Kolportować materiały informacyjne. Rozlepić plakaty, rozdawać ulotki.

W drugiej połowie kampanii ściągawki, genialny wynalazek wyborów '89. Karteczki z informacją, jak skreślać, bo to novum; przez cały okres PRL zalecane było głosowanie bez skreśleń, lojalny obywatel nie wchodził, broń Boże, za którą, wręcz ostentacyjnie wrzucał do urny niepokreślone karty. Teraz, żeby głos był ważny, trzeba skreślać, ale na karcie brak infor-

macji, kto reprezentuje jaki komitet. Którzy to „nasi”. Ściągawki podpowiadają więc numery mandatów, nazwiska kandydatów Solidarności oraz instruują: pozostałych kreślić.

23 kwietnia Komitet Obywatelski Solidarności zatwierdził listę 261 kandydatów: 161 do Sejmu, 100 do Senatu. Po jednym na każdy mandat. Inne komitety wyborcze rejestrowały po czterech, pięciu chętnych na każde dostępne dla nich miejsce. Jednak nie wszyscy opozycjoniści startowali w wyborach. Nie kandydowali m.in. Tadeusz Mazowiecki i Aleksander Hall.

29 kwietnia prawie wszyscy solidarnościowi kandydaci zebrali się w Stoczni Gdańskiej na sesji zdjęciowej.

Sesja miała się odbyć przy słynnej bramie numer 2. Ale natychmiast pojawił się gęsty tłum gdańszczan, a każdy chciał mieć zdjęcie z Lechem Wałęsą. Trzeba było zaaranżować studio w jednej z hal stoczniowych. Tam kandydaci kolejno fotografowali się z Wałęsą i te wspólne

zdjęcia trafiły na plakaty o identycznym wzorze w całym kraju. Mówiło się o „drużynie Lecha”, „drużynie Wałęsy”. Członkowie tej drużyny byli widoczni i rozpoznawalni w każdym zakątku Polski.

Rozpoczęły się spotkania z wyborcami. Pochody pierwszoma-

jowe Solidarności przeistoczyły się w wiece przedwyborcze. Oficjalnie, do zarejestrowania listy wyborczej 10 maja, występowali na nich „kandydaci na kandydatów”. W warszawskim pochodzie wzięło udział sto tysięcy ludzi.

Wcześniej nie było w Polsce takich mityngów wyborczych.



27.05.1989 r.

Muzyk rockowy Stevie Wonder przed koncertem, w siedzibie Komitetu Wyborczego Solidarność w Warszawie

Fot. Alik Keplicz, Associated Press / East News

Były masowe, radosne, pełne nadziei. Występowali na nich wybitni aktorzy i artyści estrady. 15 maja w Racławicach mityng z udziałem Lecha Wałęsy, który na życzenie rolników założył chłopską sukmanę i czapkę krakuskę, zgromadził kilkanaście tysięcy ludzi.

W sanktuarium w Piekarach Śląskich 29 maja, po mszy dla 250 tysięcy pielgrzymów przemawiał (oczywiście za zgodą władz kościelnych) Lech Wałęsa. Towarzyszył mu Yves Montand – jeden z kilkorga światowych artystów, przyjaciół Solidarności, którzy entuzjastycznie wspierali ją w kampanii wyborczej (Jane Fonda, Nastassja Kinsky, Joan Baez, Stevie Wonder i Jack Nicholson).

Życzliwość Kościoła była w kampanii wyborczej nieoceniona. Konferencja Episkopatu 2 maja na Jasnej Górze przyjęła list pasterski, w którym zachęcała wiernych do uczestniczenia w wyborach. Parafie, zwłaszcza w małych miejscowościach, pomagały organizować Komitety Obywatelskie, udostępniały im pomieszczenia lub łączność te-

lefoniczną. Księża życzliwie mówili w kazaniach o Solidarności.

Niewątpliwie najmocniejszego wsparcia udzielił jej arcybiskup Ignacy Tokarczuk z Przemyśla, mówiąc do wiernych: *Chyba wiecie, jak w tych wyborach głosowaćby Pan Bóg. W związku z tym natychmiast pojawiły się solidarnościowe plakaty:*

Tym razem udział w wyborach nie wymaga rozgrzeszenia.

Kampania przed niekonfrontacyjnymi – jak głosiły władze – wyborami była niewolna od nieczystych chwytów. Plakaty Komitetu Obywatelskiego Solidarność trzeba było rozlepiać wielokrotnie w tych samych miejscach, bo „ktoś” je zrywał.

Obok plakatów wolontariusze umieszczali kartki z apelami do wandalii. „Ten zrywa, co już dogorywa”. „Kto plakaty zrywa, wybory przegrywa”. „Nieznany sprawco, nie zrywaj plakatów, bo pobrudzisz mundurek! Życzliwy”. Zdarzyło się kilka pobić plakatujących przez MO. Pojawiały się fałszywki, plakaty i ulotki

pisane „solidarycą”, z oszczerstwami pod adresem kandydatów Komitetu Obywatelskiego. W rewanżu można było czytać: „Dobry komunista, to skreślony komunista” albo „Nie głosując przez lenistwo, sprawisz radość komunistom” lub „...oddasz mandat komunistom”.

W walce na plakaty Solidarność zdecydowanie wygrywała z obozem władzy, ale nie brutalnością, lecz inwencją, poczuciem humoru, wdziękiem i niezawodną „solidarycą”, która pomagała wyłowić w ulicznym gąszczu „nasze” ogłoszenia. Władza za to mocno trzymała w ryzach środki masowego przekazu. „Życie Warszawy” np. odmówiło Komitetowi Obywatelskiemu druku płatnych ogłoszeń wyborczych, choć bez skrupułów oddawało tamy propagandzie PZPR i jej satelitom.

Ósmego maja ukazał się pierwszy numer „Gazety Wyborczej”. Następnego dnia wystartowało telewizyjne Studio Solidarność. W ostatnim tygodniu przed wyborami – „Tygodnik Solidarność”. Na potrzeby kampanii pracowała nawet część podziemnych drukarni. Wielka

przewaga „czerwonego” w środkach masowego przekazu zrobiła się trochę mniejsza.

Nie obowiązywała wtedy cicha wyborcza (zakazana była



Maj – czerwiec 1989 r., Kraków
Kampania wyborcza przed wyborami do Sejmu. Słup ogłoszeniowy, na nim widoczne są plakaty z hasłem: „Prawda, sprawiedliwość, Solidarność”, „Głosuj na Solidarność, wybory '89” oraz plakat z napisem „Nasza lista” i zdjęciem Lecha Wałęsy, trzymającego listę kandydatów
Fot. Jerzy Szot,
zbiory Ośrodka KARTA

tylko agitacja w miejscu głosowania) i w ostatnich dniach przed wyborami, a nawet w samą niedzielę 4 czerwca na ulicach większych miast zaroilo się od ruchomych punktów informacyjnych, które do końca kolportowały ściągawki, ulotki, gazetki,

znaczki Solidarności i okolicznościowe gadżety.

Można było odnieść wrażenie, że rzeczywiście odbywają się „niekonfrontacyjne” wybory. Widać było tylko Solidarność.



4.06.1989 r., Gdańsk

Lech Wałęsa oddaje swój głos. Pierwsze w Polsce częściowo wolne wybory parlamentarne, w których Solidarność uczestniczy jako opozycja

Fot. Dieter Endlicher, Associated Press / East News

Pierwszy raz możesz wybrać. Wybierz Solidarność!

4 czerwca Komitet Obywatelski Solidarność zdobył 160 mandatów w Sejmie (72% głosów) i 92 mandaty w Senacie (68%). Z puli dla bezpartyjnych nieobsadzony został jeden mandat w Sejmie i osiem w Senacie; o wszystkie kandydaci Komitetu Obywatelskiego ubiegali się w drugiej turze. Ostatecznie oddany został tylko jeden mandat senatorski.

Koalicja rządowa w Senacie nie uzyskała nic. W Sejmie zajęła 5 miejsc: dwa z nich przypadły PZPR, trzy ZSL. Zarówno sukces Solidarności, jak i klęska władzy były piorunujące.



26.02.1991 r., Warszawa

Minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski i minister finansów
Leszek Balcerowicz

Fot. Andrzej Iwanczuk, REPORTER



Rezerwacja mandatów dla PZPR i jej satelitów, zapewniająca im bezpieczną większość w Sejmie i Zgromadzeniu Narodowym, została ustalona przed wyborami i zapisana w porozumieniu Okrągowego Stołu i ordynacji wyborczej. Obóz władzy usilnie dążył do wyborów tylko dlatego, że był pewien wygranej. Gdy w pierwszej turze koalicja rządowa doznała sromotnej klęski, zachwiało to jej poczuciem bezpieczeństwa. Na mocy tych samych ustaleń Komitet Obywatelski nie mógł osiągnąć większości w Sejmie ani w Zgromadzeniu Narodowym. A jednak w pięknym stylu odniósł tryumf. Wziął wszystko, co wziąć mógł.

A nawet więcej. Na listy wyborcze koalicji rządowej grupy obywateli (co najmniej 3 tysiące) mogły zgłaszać kandydatów do Sejmu, którzy posiadali legitymacje Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego czy Stronnictwa Demokratycznego, ale sprzyjali albo nawet aktywnie działali w Solidarności. Dzięki nieoficjalnemu poparciu opozycji solidarnościowej wygrywali z rywalami zgłoszonymi przez władze partii. W pierwszej

turze tacy właśnie kandydaci zdobyli trzy z pięciu mandatów koalicji. Formalnie zaliczali się do „stanu posiadania” władz, ale w Sejmie głosowali tak samo jak posłowie Solidarności. Wszyscy troje opowiedzieli się np. przeciw kandydaturze generała Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta.

Ordynacja wyborcza dopuściła takie praktyki. Na tej samej zasadzie z kandydatami Solidarności do Sejmu walczyli tak zwani bezpartyjni bolszewicy, jak były wieloletni rzecznik rządu Jerzy Urban, który rywalizował z Andrzejem Łapickim i miał nadzieję go pokonać. Ale – jak potem sam przyznał – wygrał z nim tylko w jednym obwodzie: w ambasadzie PRL w Tiranie; nawet w Ułan Bator górą był Łapicki. Z rekomendacją PZPR o 161 sejmowych miejsc dla bezpartyjnych ubiegało się 320 kandydatów.

W wolnych wyborach do Senatu PZPR i jej koalicjanci pierwszy raz w swej historii poddali się w pełni demokratycznemu sprawdzianowi wyborczemu. I ponieśli klęskę: zebrali 17% głosów (Solidarność cztery razy więcej).



4.06.1989 r., Sopot
Pierwsza tura wyborów do parlamentu. Lokal wyborczy
Fot. Leszek Pękalski, zbiory Ośrodka KARTA

Postawiło to pod wielkim znakiem zapytania (i tak nader wątplą) wiarygodność dawniejszych wyborów, które ludzie nazywali nie „wyborami”, a „głosowaniem”. W 1980 roku, kilka miesięcy przed powstaniem Solidarności, na Front Jedności Narodu oddano jakoby 99,52% ważnych głosów. W 1985 roku kandydaci z listy krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego mieli rzekomo otrzymać po 95–97%.

Kandydaci koalicji w czerwcowych wyborach źle wypadli nie tylko w porównaniu z przeciwnikami politycznymi. Ponosili porażki nawet tam, gdzie nie mieli konkurentów. Przepadli prawie wszyscy umieszczeni na liście krajowej najbardziej prominentni przedstawiciele obozu władzy; wymaganą większość 50% uzyskało tylko dwóch z 35 kandydatów.

Kartę z listą krajową można było po staremu wrzucić do urny bez skreśleń. Przeszło połowa wyborców skrupulatnie skreślała jednak premiera, wicepremiera, ministrów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MSW) i Ministerstwa Obrony Narodo-

wej (MON), marszałka Sejmu, wiceprzewodniczącego Rady Państwa, liderów partyjnych. Najważniejsi członkowie urzędów państwowych znaleźli się poza Sejmem, bo zadufana w sobie władza nie mogła uwierzyć, że wyborcy ich odrzuca. Musiała za to naprędce, przed drugą turą, zmienić ordynację, żeby nie stracić 33 mandatów i uprosić Solidarność, żeby nie sprzeciwiła się ewidentnemu złamaniu jednej z zasad demokratycznego prawa wyborczego.

Przed drugą turą Komitety Obywatelskie – oprócz promowania dziewięciu własnych kandydatów, którzy jeszcze walczyli o mandaty – postanowiły wesprzeć niektórych kandydatów obozu władzy. Ludzi spoza aparatu partyjnego, fachowców wysuniętych przez swoje środowiska. „Nie jest nam obojętne, z kim będą pracować nasi posłowie”, wyjaśniały. „Gazeta Wyborcza” zachęcała wprost: „Uzupełnij »drużynę Wałęsy«, wybierz partnerów spośród przeciwników”. To niepokoiło władze partii, zwłaszcza że o poparcie Komitetów Obywatelskich zabiegało wielu kandydatów ZSL i SD oraz

lokalne instancje stronnictw, a nawet kandydaci z list PZPR.

Zapowiadało to, że partia już nie będzie mogła liczyć na ich lojalność. Była jednak bezsilna: nie mogła się temu sprzeciwić, a nie potrafiła zapewnić wyboru swoim faworytom. Komitety Obywatelskie udzieliły poparcia około 70 kandydatom; prawie wszyscy zdobyli mandaty. PZPR uświadomiła sobie, że nie ma już w Sejmie 65-procentowej większości. Nie mogła być pewna nawet 50%.

Frekwencja w pierwszej turze wyniosła 62%, a w drugiej 26%. Do Sejmu weszli więc poślowie lepszej i gorszej kategorii. Ci wyłonieni w I turze – solidarnościowi – otrzymali silny mandat poparcia społecznego. Mandat tych z II tury – koalicyjnych – wybranych wyraźnie mniejszą liczbą głosów, był słabutki. Solidarność odniosła wielkie moralne zwycięstwo. To, że było ono zwycięstwem również politycznym, czyli upoważniającym do objęcia rządów w państwie, nie od razu stało się oczywiste i ujawniało się stopniowo.

Wśród przywódców związku bezpośrednio po wyborach przeważał pogląd, że Solidarność powinna pozostać w opozycji. Lech Wałęsa tłumaczył to następująco. „Żaden z nas – ze mną włącznie – nie rozmawiał z panem Gorbaczowem ani z panem Honeckerem [przywódcą NRD] i nawet nie wiemy, jak takie rozmowy wyglądają ani jak działają pakiety, bloki i tak dalej. [...] Nie jesteśmy wyspą, nie wszystko nam wolno. Mamy tylko 35% wolności, do 100% jeszcze daleko”.

Solidarność zrezygnowała też z ubiegania się o urząd prezydenta. Przewodniczący Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, zrzeszającego solidarnościowych posłów i senatorów, Bronisław Geremek stwierdził: „Mamy własnego kandydata na prezydenta, Lecha Wałęsę. Nie powstały jednak jeszcze warunki, by wola większości narodu została spełniona”. Chodziło m.in. o to, że wśród prerogatyw prezydenta było zwierzchnictwo nad siłami zbrojnymi, a jedynym politykiem, który miał zdolność do skutecznego kontrolowania resortów siłowych był gen. Wojciech Jaruzelski.

3 lipca Adam Michnik ogłosił w „Gazecie Wyborczej” artykuł zatytułowany: „Wasz prezydent, nasz premier”. Tytuł podzielał jak piorun z jasnego nieba. Wielu strategów Solidarności polemizowało z Michnikiem. Najdobitniej odpowiedział Tadeusz Mazowiecki w „Tygodniku Solidarność”: „Spiesz się powoli” pisał, że Solidarność nie jest przygotowana ani programowo (zwłaszcza w obliczu katastrofy gospodarczej), ani kadrowo do objęcia rządu.

Myśl o podziale władzy pomiędzy komunistycznego prezydenta i solidarnościowego premiera poparł Jacek Kuroń oraz (w nieco innej wersji) Lech i Jarosław Kaczyńscy, którzy z czasem przekonali do niej Lecha Wałęsę.

Tymczasem rozpoczęła się erozja w dotychczasowym obozie władzy. Władze ZSL i SD nie miały pełnej kontroli nad poczynaniami swoich klubów sejmowych. Także PZPR nie mogła spodziewać się lojalności wszystkich swoich postów. Gen. Jaruzelski nie miał pewności, czy i ewentualnie jaką większością zostanie wybrany na

prezydenta. Dla zademonstrowania swojej koncyliacyjności oraz tego, że nie będzie hamował reform, zapewnił marszałka Sejmu Mikołaja Kozakiewicza, że nie zamierza wykorzystać całej, sześćioletniej kadencji i skróci ją do czterech lat.

Niebawem okazało się, że na ten zaprojektowany specjalnie dla niego urząd, który miał zapewnić przetrwanie dotychczasowemu obozowi władzy, nie zostałby wybrany, gdyby kilkunastu parlamentarzystów Solidarności celowo nie oddało nieważnego głosu lub nie wzięło udziału w głosowaniu. Jaruzelski zdobył tylko jeden głos ponad wymaganą większość. A w sierpniu okazało się, że desygnowany na premiera generał Czesław Kiszczak nie jest w stanie utworzyć rządu. Nie tylko dlatego, że Solidarność kategorycznie odrzuciła propozycję wejścia do rządu, w którym PZPR nadal pełniłaby kierowniczą rolę. ZSL i SD również nie kwapiły się do kontynuowania koalicji z komunistami. Stary porządek wyczerpał się. Stał się cud polskiej wolności!

Odpowiedzialność za ład w państwie oraz inicjatywę tworzenia rządu musiała w tej sytuacji przejąć Solidarność. Lech Wałęsa ogłosił zawiązanie koalicji rządowej z ZSL i SD – pierwszy raz od 1944 roku bez partii komunistycznej! Nie oznaczało to wyeliminowania z udziału w rządzie PZPR, w której rękach znajdował się cały aparat władzy państwowej, a przede wszystkim tzw. resorty siłowe. Był to jednak kres dyktatury komuni-

stycznej monopartii, koniec totalitarnego ustroju.

Rozpoczęła się wielka naprawa państwa. Zwłaszcza w dwóch dziedzinach. Reformy ekonomicznej, zmieniającej ustrój gospodarczy Polski, którą przygotował wicepremier i minister finansów Leszek Balcerowicz. I polityki zagranicznej, która na nowo określiła miejsce Polski w świecie; realizował ją minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski.

Pierwszym niekomunistycznym premierem polskiego rządu został Tadeusz Mazowiecki. I w swoim pierwszym przemówieniu sejmowym zapowiedział:

Polska będzie inna!



*Premier Tadeusz Mazowiecki
Fot. Chris Niedenthal, FORUM*



Kalendarium



- 1989 – wybory do Sejmu i Senatu; powołanie rządu Tadeusza Mazowieckiego; początek systemowych reform państwowych, w tym tzw. planu Balcerowicza
- 1990 – w pełni demokratyczne wybory samorządowe i prezydenckie
- 1991 – w pełni demokratyczne wybory parlamentarne
- 1993 – opuszczenie Polski przez ostatnie oddziały Armii Czerwonej
- 1997 – uchwalenie Konstytucji RP
- 1999 – przystąpienie do NATO
- 2004 – akcesja do Unii Europejskiej
- 2011 – prezydencja Polski w UE
- 2014 – 25 lat Wolności

ISBN 978-83-64626-03-6



9 788364 626036 >